MAGDALENA WITKIEWICZ

flow

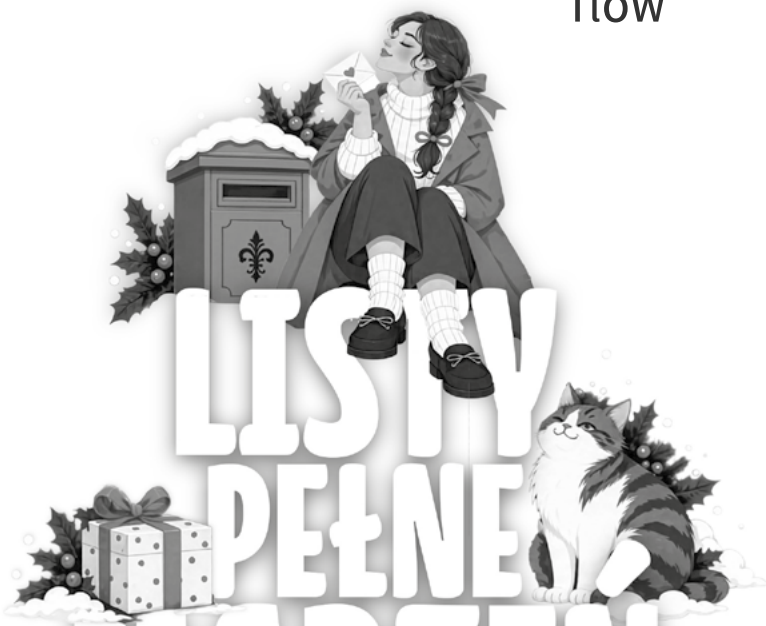


LISTY PEŁNE MARZEŃ

LISTY PEŁNE MARZEŃ

MAGDALENA WITKIEWICZ

flow



LISTY PEŁNE MARZEŃ

Projekt okładki: Andrzej Lademann z wykorzystaniem narzędzi AI
Redakcja: Karolina Tuszyńska
Korekta: Anna Żochowska
Opracowanie wersji elektronicznej: Andrzej Lademann / komart.com.pl
Skład: Pageraph.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiejkolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych. Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wydanie I, Gdańsk 2026
Copyright © 2026 by Magdalena Witkiewicz
Copyright © 2026 by Wydawnictwo FLOW

ISBN 978-83-8364-248-2

Druk i oprawa:
Abedik S.A.

flow

Wydawnictwo FLOW Sp. z o.o.
ul. Potokowa 2/3, 80-283 Gdańsk
wydawnictwoflow.pl



Co roku Święty Mikołaj dostaje tysiące listów z różnych krajów świata, ale ich liczba stale maleje – poinformowali przedstawiciele fińskiej poczty.

W 2018 roku wysłano 502 tys. tradycyjnych listów. Najwięcej listów do Świętego Mikołaja napisano z Polski – 100 tys.; z Włoch wysłano 95 tys., a z Chin 90 tys.[1]



Polskie dzieci najczęściej proszą o klocki Lego. Bardzo popularne są też tablety, konsole do gier i lalki[2]*.*



List do Świętego Mikołaja można wysłać do jego głównego urzędu pocztowego w Rovaniemi w Finlandii. Oficjalny adres to: Santa Claus' Main Post Office, Tähtikuja 1, 96930 Arctic Circle, Finland[3]*.*

---

[1] Päivyri.fi – Joulu 24–26.12 dane dotyczące korespondencji do Świętego Mikołaja w 2018 r., dostęp: 20.08.2026.

[2] Karolina Binek, *Jak napisać i gdzie wysłać list do św. Mikołaja?*, Misyjne.pl dostęp: 20.08.2026.

[3] My.posti.fi – Santa Claus' Main Post Office, oficjalna strona fińskiej poczty, dostęp: 20.08.2026.

1.

Maryla Jędrzejewska



Wigilia 2019

Maryla Jędrzejewska siedziała przy stole i przeglądała listy. Wokół niej było pełno kartonów. Większych i mniejszych; małe pudełka po butach, a inne zdecydowanie większych gabarytów. Każdy karton był dokładnie opisany, opatrzony rokiem i nazwą miejscowości.

Na samym brzegu, tuż przed nosem Maryli, stał zielony karton z napisem „1990". Kobieta uśmiechnęła się i wyciągnęła z niego pakiet listów przewiązany czerwoną kokardką. List z wierzchu wyjęła i zaczęła czytać z uśmiechem, a po chwili spojrzała na okładkę leżącego tuż obok czasopisma. Zawsze miała dylemat: czy ten list włożyć do czasopisma, czy gazetę dorzucić do kartonu z listem. Tak jak z płytami w przypadku Łucji. Nie

wiedziała, gdzie je trzymać, to trzymała na szafce. Nagle pomyślała, że mogłaby te najlepsze chować zupełnie gdzie indziej. Ale gdzie niby miała je upchnąć? No i które były najlepsze? Czasem nowe buty były dla kogoś warte więcej niż nowy fortepian.

Na stole leżały sterty listów. W różnokolorowych kopertach, pisane najczęściej niewprawnym, dziecięcym charakterem pisma. Wszystkie koperty zostały równo otwarte specjalnym nożykiem do rozcinania listów. Ten nożyk Maryla dostała od pani Gertrudy. Dawno, dawno temu. Zdawałoby się, że w innym życiu.

Na środku stołu, oparty o cukierniczkę, stał jeszcze nieotwarty list. Różnił się bardzo od tych pozostałych i budził zdecydowanie inne emocje – mniej ciepłe, a bardziej niepokojące. Wyglądał na całkiem nowy. Został opatrzony jakimiś wielkimi pieczęciami i widniała na nim naklejka z wydrukowanym imieniem i nazwiskiem Maryli oraz jej adresem.

Te pozostałe z pewnością miały wpisanego adresata ręcznie, dużo bardziej nieudolnie i zdecydowanie nie była nim Maryla. A mimo wszystko na ich widok czuła, że to właśnie do niej powinny one trafić, czego nie mogła, a może raczej nie chciała przyznać o tym nieotwartym.

Jego nadawca też wydawał się przerażający. Drukowany napis obwieszczał bowiem, iż nadawcą była Prokuratura Rejonowa w Miasteczku.



List ten leżał na stole od trzech dni. Maryla, mimo że należała do jednych z najodważniejszych kobiet, jeżeli nie na świecie, to z pewnością w Miasteczku i okolicach, nie mogła się zmobilizować, by go wreszcie otworzyć. Przekładała go z ręki do ręki, kilka razy nawet wkładała nożyk do otwierania listów w zagięcie koperty, ale nie zdołała jej przeciąć i przeczytać zawartości. Bo cóż miłego mogłaby do niej napisać prokuratura rejonowa? Nic. Prokuratura przecież nigdy nie ma miłych informacji do przekazania.

Przeczytanie tego listu oznaczałoby koniec. Koniec tego wszystkiego, co dawało sens jej życiu. Koniec marzeń, ideałów i życiowych celów. A jak żyć bez celu?

Była przekonana, że treść listu dowodziłaby jej, że to, co robiła do tej pory, było zupełnie nierozsądne, nielegalne oraz zdecydowanie moralnie wątpliwe.

A ona wiedziała swoje. Nie chciała się pozbywać złudzeń.

– Otworzę po świętach – mruknęła. – Przecież nie będę sobie psuć Bożego Narodzenia. Dwudziestego ósmego grudnia otworzę.

Włączyła telewizor. Na Jedynce miała grać Łucja. Maryla uśmiechnęła się. To był kolejny dowód na to, że mimo wszystko było warto. A więzienie? Poradziła już sobie z wieloma trudnymi sytuacjami, poradzi sobie i za

kratkami. Może los chce, by się tam znalazła, bo właśnie tam była do czegoś potrzebna?

Miała siedemdziesiąt lat i duże doświadczenie życiowe. Może właśnie nadszedł czas, by to doświadczenie wykorzystać? Ile tam będzie siedzieć? Dwa lata? Szybko minie. A Marcin sam sobie poradzi. Przecież nauczyła go wszystkiego, co umiała.



Początek grudnia 2019

Kilka tygodni przed świętami Bożego Narodzenia Marcin, młody listonosz, przyniósł list. Nie był to ten list, który w wieczór wigilijny leżał nieotwarty na stole Maryli, ale był to list równie groźny. Można by powiedzieć, że było to preludium listu drugiego. Tak pewnie powiedziałaby Łucja.

– Prokuratura rejonowa? – Maryla spojrzała na nadawcę i zapytała, lekko zdenerwowana.

Drżącymi rękami odsunęła list od oczu, by lepiej widzieć, bo w pewnym wieku widać lepiej to, na co się patrzy z daleka, a nie to, co się ma przed nosem.

– Pani Marylko, może lepiej nie odbierać…? – zasugerował zatroskany Marcin.

– Jak to nie odbierać? A można tak? – zdziwiła się Maryla. – Ot po prostu mieć focha i nie odbierać?

– No niby nie można, ale mogę napisać, że nie było pani w domu albo że się ten list gdzieś zagubił… Nawet mogę powiedzieć, że to ja zgubiłem, najwyżej jakąś karę dostanę… A w ogóle to możemy przyjąć, że ja do pani z tym listem wcale nie dotarłem. – I jakby na potwierdzenie tego faktu Marcin zaczął wycofywać się za drzwi.

– Stój! – zarządziła pani Marylka.

Marcin westchnął, ale posłusznie stanął.

– Ty przyszedłeś, ja jestem w domu, a ten list dotarł do adresata. Zgubić to się może dopiero u mnie w domu. Mamy kłamać? – Maryla zrobiła karcącą minę. – Nie kłamiemy przecież. Podpiszę ci ten odbiór, żebyś kłopotów nie miał.

Zamaszyście podpisała potwierdzenie odbioru, a Marcin powoli schował je do torby, jakby co najmniej trzymał jakiś diabelski cyrograf, który parzył go w dłonie. Najchętniej by go w tak zwanym międzyczasie zgubił albo podarł, albo spalił. W każdym razie zniszczył. Nie zmieniłoby to jednak faktu, że przesyłka dotarła do pani Maryli, która właśnie drżącymi rękami otworzyła kopertę i mrużąc oczy (przecież nie będzie wkładać okularów), przeczytała.

– I co? – zapytał niepewnie Marcin.

– I nic. Wezwanie do prokuratury. – Maryla wzruszyła ramionami. – Jak mnie zapraszają, to pójdę. Niegrzecznie by było nie skorzystać z zaproszenia.



Skorzystała z tego zaproszenia (wolała to tak nazywać), była w prokuraturze i wszystko im opowiedziała. Od początku. I o Łucji, i o Marku. O Marcinie też. Zresztą o czym tu było opowiadać?

Sytuacja nie należała może do tych najbardziej komfortowych, bo jednak nie codziennie człowiek trafia do prokuratury, ale Maryla skłamałaby, mówiąc, że nie okazały się to dla niej gościnne progi. Przywitano ją tam niczym najważniejszego gościa, bo sekretarką była Anulka, a znały się przecież nie od dziś.

– Pani Marylko, ja może kawki zrobię? Ciasteczko specjalnie kupiłam…

– Anulko, spokojnie, ja tu nie przyszłam w gości, mimo że mnie zaprosili – odpowiedziała Maryla.

– Ja wiem, wiem... – Anula wzruszyła bezradnie ramionami. – Ja im już wszystko powiedziałam, ale chcą jeszcze raz to usłyszeć. Wkurzam się, że panią niepotrzebnie stresują. I powiem pani, pani Marylko… – Ciemne oczy dziewczyny zrobiły się zupełnie czarne. – Ja odkryję, kto to zrobił, a wtedy… – Zacisnęła pięści.

– Dziecko, spokojnie. Nie ma co się tak denerwować. Może to kogoś uszczęśliwiło?

– Pani Marylko! – Ania z oburzeniem spojrzała na starszą panią. – Jak kogoś mogło to uszczęśliwić, że na panią nakablował?!

– Wiesz, że ja lubię uszczęśliwiać innych. – Uśmiechnęła się, po czym weszła do pokoju, do którego zaprowadziła ją Ania.

Siedzący tam mężczyźni byli zadziwieni, że sekretarka przyniosła wezwanej największy kawałek tortu bezowego i kawę.

– Pani Aniu… A nie mówiła pani, że bezowego już nie ma? – mruknął ten troszkę grubszy urzędnik.

– Specjalnie schowałam dla pani Marylki. Sernik został. Przynieść? – zapytała, nie siląc się na uprzejmość.

Od dnia, w którym się dowiedziała, że prokuratura chce przesłuchać jej anioła, postanowiła być oschła. Nawet rozpięty zwykle guzik w koszuli zapięła na znak protestu. I spódniczkę zmieniła na spodnie. Nie będzie się przypodobywać, skoro oni jej Marylkę ganiali po urzędach i kazali zeznawać. A na dodatek straszyli więzieniem.

– Przynieść – burknął mężczyzna. – I kawę.

– Mleko się skończyło.

Mężczyzna tęsknie spojrzał na apetyczną piankę na kawie pani Maryli i westchnął.

– To bez mleka.

– Pani Mario, chcieliśmy pani zadać kilka pytań – powiedział drugi mężczyzna, do tej pory milczący.

– Oczywiście. – Marylka się uśmiechnęła. – Jestem do panów dyspozycji.



Przesłuchanie trwało ponad godzinę.

Maryla opowiedziała tym dwóm miłym panom wszystko, jak na spowiedzi. Chociaż na spowiedzi tego akurat nie opowiadała, bo to, co się wydarzyło, nie było grzechem, a dobrym uczynkiem. I doprawdy Maryla nie wiedziała, kto mógłby jej mieć za złe działanie w tak szlachetnym celu. Chociaż miała pewne podejrzenia. Ale po tylu latach?

Przecież po tylu latach to wszystko się zapomina. No, prawie wszystko. Może są tacy, którzy nie zapominają?

Tamtego dnia, po powrocie z prokuratury, zastanawiała się, czy nie spalić tych wszystkich listów. Wszak były to niezbite dowody zbrodni. Przynajmniej według tych panów z prokuratury, którzy uznawali jej działania za czyn przestępczy.

Maryla nie mogła się z tym zgodzić. I nie umiała też rozstać się z tymi listami. Przecież one były częścią jej życia.

2.



Kochany Mikołaju,

Bardzo proszę Cię o łyżwy. Bo chłopaki się ze mnie śmieją, jak jeżdżę na butach. Noszę rozmiar 37, ale możesz kupić większe, to będę miał na dłużej. Normalne buty też bym chciał... Bo trochę przeciekają i muszę chodzić w workach foliowych. Mikołaju, ja nie narzekam, ale naprawdę fajnie byłoby mieć nieprzemakalne buty. Też rozmiar 37.

I chciałbym mieć normalną Wigilię... Taką jak wtedy, kiedy mama była z nami. Bo mamy mi pewnie nie zwrócisz. Nawet o tym nie marzę.

Marcin

PS Pozdrów koniecznie mamę. Ma czarne włosy i zielone oczy i jest piękna. Na pewno ją poznasz.

3.

Maryla Jędrzejewska



Dużo wcześniej

Mała Marylka urodziła się w czepku. Nie za bardzo wiedziała, co to znaczy, ale cała rodzina mówiła, że ona jest w czepku urodzona i w związku z tym powinna być szczęśliwa.

Urodziła się w mroźną zimową noc pod koniec lat czterdziestych w szpitalu w niewielkiej podwarszawskiej miejscowości jako jedyne i długo wyczekiwane dziecko swoich rodziców. Mama Maryli miała czterdzieści lat, tata był jeszcze starszy i nikt się nie spodziewał (łącznie z nimi), że kiedykolwiek zostaną jeszcze rodzicami. Początkowo sąsiedzi patrzyli na nich zdegustowani, a państwo Jędrzejewscy byli tematem numer jeden w okolicy.

Jednakże, jakby należało się spodziewać, rodzice Maryli kompletnie nie zwracali uwagi na sąsiadów, tylko wpatrzeni w swoje dziecko, starali się wychować je na szczęśliwego i dobrego człowieka.



W momencie gdy przyszedł ten straszny list, Maryla zaczęła mieć wątpliwości, czy o to właśnie chodziło jej rodzicom, gdy mówili, że ma być człowiekiem uczciwym, jednak podsumowując wszystkie za i przeciw, doszła do wniosku, że matka i ojciec, spoglądający na nią z nieba, mimo wszystko są z niej zadowoleni i pewnie nawet dumni. I tej wersji postanowiła się trzymać.

– Najważniejsze, Marylko, to żyć w zgodzie z samą sobą – mówiła jej mama.

Te słowa były dla Marylki jak drogowskaz i starała się zawsze być im wierną – cały czas żyć w zgodzie ze sobą i kierować się wartościami, które przekazali jej rodzice.

Jakby na to spojrzeć, każde lata rządzą się swoimi prawami i jakoś trzeba się w tym umieć odnaleźć. Jednak tamte trudne czasy nie były zbyt łatwe do przekazywania jakichkolwiek wartości.

– Niezależnie jak wiatr wieje, dziecko, trzeba stać zawsze stabilnie na własnych nogach – mawiał tata.

Maryla szybko zrozumiała, że nie chodziło tylko o kiepską pogodę, i mimo że bardzo przejmowała się

wszelakimi burzami w społeczeństwie, to przede wszystkim dbała o to, by jej najbliższe otoczenie było szczęśliwe.

Kiedyś, wiele lat później, Jarek (oczywiście jeszcze nie wiemy, kim jest Jarek, ale dowiemy się niebawem), zostawił u niej segregator z jakimiś materiałami szkoleniowymi z pracy. Oczywiście nie zaglądała do środka, bo nigdy nie czytała tego, co do niej nie należy, a w zasadzie PRAWIE nigdy, bo od każdej reguły są przecież jakieś wyjątki. Na okładce było napisane: „Myśl globalnie, działaj lokalnie". Podekscytowana Maryla zadzwoniła wtedy do Jarka i powiedziała mu, że przecież ona od zawsze tak działa, tylko nie potrafiła tego tak ładnie sformułować. I zupełnie nie wiedząc o tym, kierowała się tą dewizą od najmłodszych lat, i z wielką przyjemnością tę myśl sobie weźmie w charakterze motta życiowego, o ile Jarosław pozwoli.

Od wczesnego dzieciństwa, obserwując piękną miłość swoich rodziców, Maryla czekała również na księcia z bajki. Jednak książę jakoś się nie pojawiał. Nie to, by specjalnie go szukała, bo była zajęta tyloma innymi sprawami, że te poszukania jakoś jej umknęły. No i w okolicy tych książąt nie było zbyt wiele. A w zasadzie nie było żadnego mężczyzny, na którego zwróciłaby uwagę na dłużej. Bo tego, że mężczyźni zwracali uwagę na nią, nawet nie dostrzegała.

Gdy miała lat dziewiętnaście, zmarła jej mama. Tydzień później odszedł tata. Maryla była pewna, że tata zmarł, bo tak mocno kochał mamę, że nie mógł bez niej

wytrzymać i postanowił do niej dołączyć. Doskonale to rozumiała. Jej też było ciężko. A nawet bardzo ciężko. Jednak mama przygotowała ją na tę śmierć. Długo chorowała i śmierć była dla niej wybawieniem. Maryla zdawała sobie z tego sprawę.

Nagle została sama, ale rodzice nauczyli ją, by umiała sobie poradzić ze wszystkim, i faktycznie tak się stało. Zanim jeszcze pomyślała, że coś jest jej potrzebne, już dawno miała to zorganizowane.

Maryla miała jedną ciotkę, którą od lat dziecięcych naprawdę starała się polubić, ale z marnym skutkiem. Ciotka na pogrzeb swojej siostry oczywiście przyszła, nawet załatwiła taniej trumnę (mąż jej był właścicielem firmy pogrzebowej), ale gdy zmarł tata Marylki, nieopatrznie powiedziała kilka zdań za dużo.

– A nie mógł ten Zenek umrzeć nieco wcześniej? – Machała rękami, jakby była wierzbą płaczącą w wietrzny dzień. – Na przykład dzień, a nie tydzień po niej? Przecież by się na pogrzebie zaoszczędziło! Ten mój szwagier zawsze był rozrzutny i podejmował nieodpowiedzialne decyzje. – Kręciła głową z wyraźną dezaprobatą.

Jak można się domyślić, kolejnej trumny ciotka już nie załatwiła, bo jak można załatwiać coś po taniości szwagrowi, który ośmielił się umrzeć tak rozrzutnie! Narażając rodzinę na dodatkowe, zupełnie niepotrzebne koszty!

Po pogrzebie ojca Maryla nie robiła przyjęcia, bo po prostu nie miała ochoty znowu tego wszystkiego

przeżywać, a już z pewnością oglądać ciotki, ale natychmiast tego pożałowała, bo ciotka zinterpretowała to po swojemu.

– Ty jesteś rozsądne dziecko. Oszczędne. Nie tak jak twój ojciec. W naszą rodzinę się wdałaś. Ta stypa to tyle pieniędzy!

Te słowa tylko wyjaśniły Marylce przyczynę, dla której jej własna matka tak rzadko spotykała się z siostrą. I dziewczyna stwierdziła, że jednak musi sama o siebie dbać i obiecała sobie, że ona szybko nie umrze, bo jakżeby mogła znowu ciotkę narażać na takie niepotrzebne wydatki. Nie wiadomo, czy wujkowi udałoby się kolejny raz trumnę załatwić „po taniości".



Te wszystkie wydarzenia spowodowały, że dziewczyna chwilowo przestała wierzyć w gatunek *Homo sapiens* (człowiek rozumny), głównie ze względu na to, że miała wątpliwości do drugiego członu tego określenia.

Stwierdziła, że wobec tego na razie skupi się na innych gatunkach, i opiekowała się wszelakimi bezdomnymi kotami i psami, które znajdowały się w promieniu dziesięciu kilometrów. Dbała o to, by były nakarmione, miały ciepło i nie rozmnażały się w sposób niekontrolowany.

Codziennie rano przed pracą oraz wieczorem, tuż przed snem, chodziła na spacer, zabierając ze sobą całą

siatkę kocich smakołyków. Już nawet rzeźnik, prowadzący sklep tuż obok jej mieszkania, wiedział, że wołowe i drobiowe skrawki ma odkładać do pudełka, bo na pewno się nie zmarnują. Rzeźnik bardzo nie lubił, gdy się coś marnowało, a widząc tłuste i zadowolone koty, czasem wygrzewające się na progu jego sklepu, czuł się nieco ojcem chrzestnym ich lśniącej sierści i pełnych brzuchów. W związku z tym, prawdę mówiąc, czasem celowo wrzucał więcej dobrego mięska do tak zwanych odpadów. I zupełnie nie robił tego dlatego, że ta młoda „kocia mama" mu się podobała, a najbardziej jej długie nogi i wąska talia, wszak miał żonę, która za takie gadanie dałaby mu po prostu w łeb.



– Nie lubię kotów – mawiała jej przyjaciółka, Adela.

Maryla, oczywiście, przez chwilę się zastanawiała, czy te słowa nie zaważą mocno na ich przyjaźni, jednak wierzyła w to, że każdemu trzeba dać szansę, nawet tym, co nie lubią kotów. Nie spodziewała się jednak, że nawracanie Adeli na jedynie słuszną i prawidłową drogę zajmie tyle czasu, jednakże – jak się okaże w dalszej części tej opowieści – było warto.

Adela w przeciwieństwie do Maryli szybko wyszła za mąż, jeszcze szybciej zaszła w ciążę i drogi ich nieco się rozeszły ze względu na różnice w upodobaniach.

Mówimy tu o upodobaniu do gatunku *Homo sapiens* oraz do gatunku *Felis catus*. Jak można się domyślić, zwolenniczką tego drugiego była Maryla.

Te różnice poróżniły je na długie lata. Ale, jak to sobie wytłumaczyła, różnice są od tego, by różnić, i uznała, że taka jest kolej rzeczy, zatem nie zaprzątała sobie tym więcej głowy. Obserwowała jednak Adelę z daleka, gotowa ruszyć na pomoc, gdyby ta jej potrzebowała. Małżeństwo jej przyjaciółki wyglądało zupełnie inaczej niż małżeństwo państwa Jędrzejewskich, dlatego Maryla podświadomie czuła, że jej przyjaciółka będzie potrzebować pomocy.

Maryla nieustająco była dziewczyną z głową pełną marzeń, wierzyła w ideały i w cudowną miłość. Mimo tego, że straciła rodziców, wiedziała, że w końcu znajdzie się ktoś, kim będzie mogła się zaopiekować, ale też ktoś, kto zaopiekuje się nią. W Miasteczku mieszkało sporo potencjalnych kandydatów. Żaden jednak jej nie oczarował. Do czasu...

Tymczasem całą swoją miłość przelewała na wszystkie bezdomne psy i koty mieszkające w okolicy. Niedługo potem przyjaciółkę i powierniczkę znalazła w dużo starszej pani Trudzi. Kobiecie mieszkającej kilka metrów od codziennej kociej trasy dziewiętnastoletniej Marii Jędrzejewskiej. Trudzia obserwowała dziewczynę każdego ranka, gdy ta, zawsze z promiennym uśmiechem, bawiła się w stołówkę dla bezdomnych zwierzaków.

CZY MOŻNA ZOSTAĆ ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM, JEŚLI NIE MA SIĘ CZERWONEGO STROJU ANI RENIFERÓW, A W ZAMIAN MA SIĘ SWOBODNE PODEJŚCIE DO TAJEMNICY KORESPONDENCJI?

Maryla od lat wie, że marzenia nie spełniają się same, zwłaszcza te zapisane dziecięcym pismem na kartkach zaadresowanych do Świętego Mikołaja.

Dlatego każdego roku, gdy zbliżają się święta, w jej mieszkaniu przybywa listów, kartonów i sekretów. Jedni potrzebują nowych butów, inni szansy na spełnienie wielkiego marzenia, a czasem między niewinnymi prośbami kryje się prawdziwe wołanie o pomoc. Maryla jest przekonana, że jeśli pojawia się szansa, by uczynić coś dobrego – należy to zrobić, nawet gdy przy okazji trzeba nagiąć kilka zasad.

Problem zaczyna się wtedy, gdy jej niezwykłym świątecznym przedsięwzięciem interesuje się... prokuratura.

Czy dobre intencje wystarczą, by uniknąć kłopotów? I czy kobieta, która przez całe życie pomagała spełniać cudze marzenia, pamięta jeszcze o własnych?

Pełna humoru i wzruszeń opowieść o niezwykłej sile zwyczajnych ludzi, dobru, które zatacza coraz szersze kręgi, i marzeniach, na których spełnienie nigdy nie jest za późno.

W sprzedaży także:

ebook audiobook

Patronat medialny:

flow

Nie czytasz? Nie idę z Tobą do łóżka!

Cena 52,90 zł

ISBN 978-83-8364-248-2

9 788383 642482